

Nauczyciele odchodzą | Tusk i Trzaskowski: szorstki sojusz | Co ma Iga
Laboratoria grozy | Piosenki reklamowe | Festyniarz Elvis | Łysycański ginie

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 26 (3369), 22.06–28.06.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Ujeżdżanie Unii

Czy Europa odpuści praworządność w Polsce?

s. 6, 12, 50



POSZERZAMY HORYZONTY



Naukowe miesięczniki **POLITYKI**



Lipcowe numery już w kioskach i na sklep.polityka.pl

Prenumerata cyfrowa obu tytułów: projektspulsar.pl



Kup książkę



15

Nauczyciele odchodzą

18

Dwaj panowie T.



32

Co ma Iga

Tematy tygodnia

- 12 Piotr Buras **Jak PiS gra z Europą**
 15 O szkolnym kryzysie mówi **Violetta Kalka**, toruńska polonistka, założycielka grupy FB „Nauczyciel zmienia zawód”

Polityka

- 18 Cezary Michalski **OGLĄD I POGLĄD Donald Tusk i Rafał Trzaskowski – liderów dwóch**
 21 Mariusz Janicki **Ekstremiści według PiS**
 24 Rafał Kalukin **Ekonomia w służbie polityki**

Społeczeństwo

- 28 Piotr Pytlakowski **25 lat świadków koronnych**
 32 Marcin Piątek **Fenomen Świętek**
 36 Joanna Cieśla **Pocovidowa mgła mózgowa**



- 39 Katarzyna Kaczorowska **Lekcje polskiego dla Ukraińców**

Rynek

- 42 Adam Grzeszak **Drogie drogi**
 46 Joanna Solska **Męskie zawody także dla kobiet**

Świat

- 50 Dariusz Kała **WĘGRY Od konfrontacji do izolacji**
 53 Artur Domosławski **CHILE Obywatele piszą konstytucję**
 56 Jędrzej Winięcki **Globalne problemy z żywnością**



Nauka i cywilizacja/pulsar

- 58 Marcin Rotkiewicz **Groźni biegowcy z laboratoriów**
 61 Przemysław Ziemacki **Turnicki (Niewidzialny) Park Narodowy**

Historia

- 64 Jan Mohnhaupt **Zwierzęta w Trzeciej Rzeszy**
 67 O roli portretów zamawianych u nadwornych artystów dynastii Habsburgów opowiada dr **Oskar Rojewski**

Kultura

- 74 Justyna Sobolewska **Norweska Biblioteka Przyszłości**
 78 Bartek Chaciński **Muzyczna sztuka reklamy**
 81 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
 82 Mirosław Pęczak **Król festynów, czyli Elvis według Luhrmanna**
 84 Rozmowa z francuskim reżyserem **Jakiem Audiardem**, autorem filmu „Paryż, 13. dzielnica”
 86 KAWIARNIA LITERACKA **Julia Fiedorczuk**

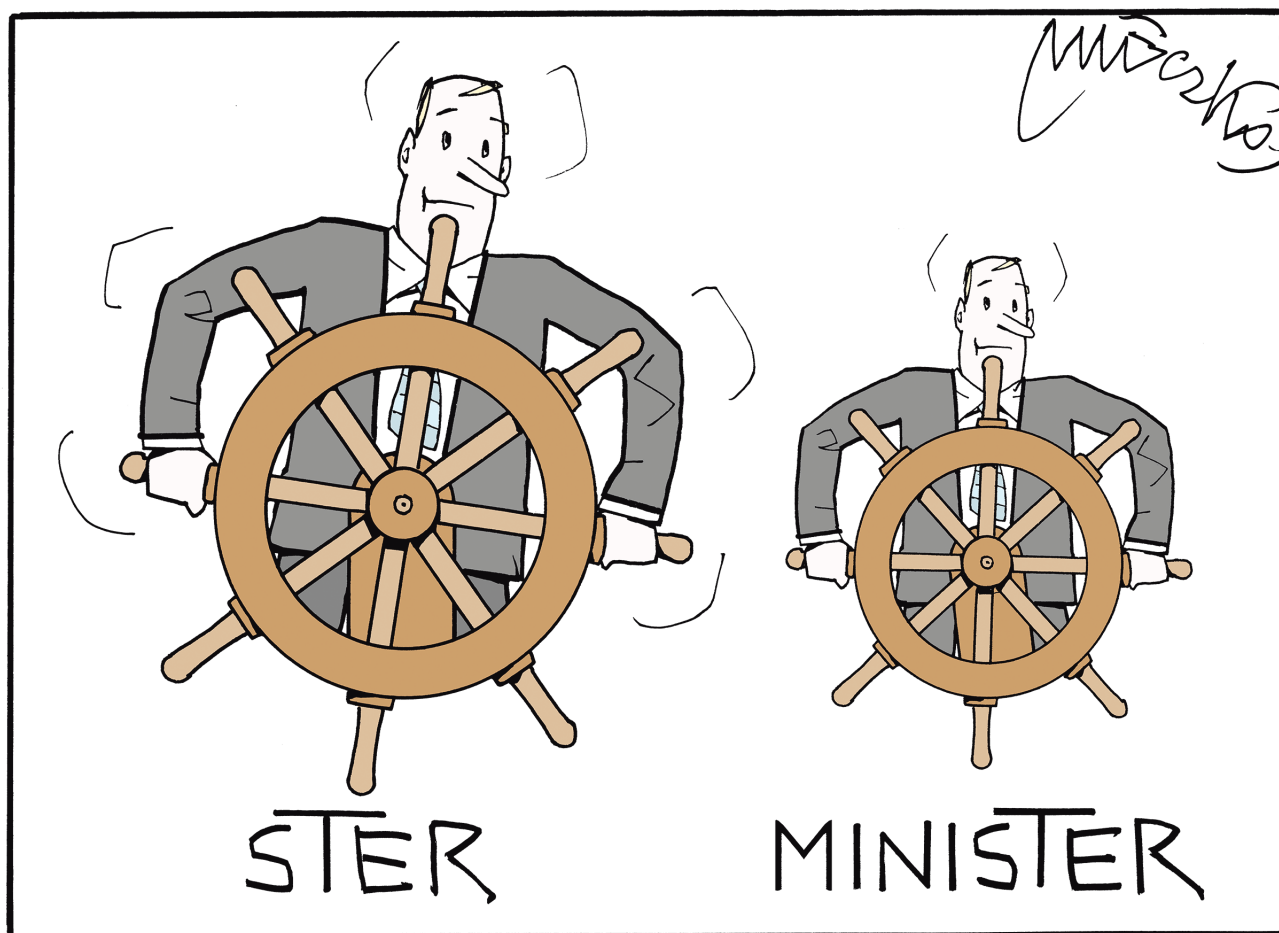
Na własne oczy

- 92 Paweł Reszka **Łyszczańsk – miasto umarłych**



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
 • 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
 • 87 Chutnik i Plebanek • 88 Hartman
 • 89 Mizerski na bis • 90 Żulczyk
 • 91 Do i od redakcji
 • 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Ile przyjmie papier

Toalety w polskim Sejmie były do tej pory strefami wolnymi od LGBT, ale już nie są. Jedna z dziennikarek TVN poinformowała, że w damskiej toalecie sejmowej natknęła się na papier toaletowy w kolorach tęczy. Materiał dokumentujący odkrycie zamieściła w sieci, pytając, co Kancelarii Sejmu wiadomo w tej sprawie. Straż Marszałkowska nie wie, w jaki sposób papier znalazł się na terenie Sejmu i kim są sprawcy, co potwierdzałyby ustalenia prezydenta Andrzeja Dudy, że LGBT to nie są żadni ludzie, tylko chamska prowokacja.

Znalezisko w sejmowej toalecie pokazuje, że wykorzystując nieuwagę posłów i posłanek obozu rządzącego, ideologię LGBT próbuje się im wcisnąć w różnych miejscach i, niestety, od różnych stron. Warto być czujnym, w końcu w grę wchodzi bezpieczeństwo osób, które po wyjściu z toalety często poruszają z sejmowej mównicy tematy takie, jak edukacja w duchu wartości chrześcijańskich, zawierzenie ojczyzny Matce Boskiej czy wybór Jezusa Chrystusa na króla Polski.

Kancelaria Sejmu nie ujawnia, ile posłanek Zjednoczonej Prawicy miało bezpośredni kontakt z nieznanym papierem, który – jak się podejrzewa – może być niemieckiej produkcji. Prezes



Kaczyński od dawna ostrzega, że Niemcy dobierają się do nas z różnych stron, bo chcą nas zdominować, dlatego musimy być czujni, mieć oczy dookoła głowy i nie tylko. Inaczej – jak ponuro wieszczy europoseł Jaki – staniemy się „małym zgwałconym wagonikiem w niemieckiej lokomotywie”, jak Czesi i Słowacy. Uważam, że Jaki wie, co mówi; polityk ten często gada jak potłuczony, co dowodzi, że w przeszłości i on mógł paść ofiarą jakiejś lokomotywy.

Portal Onet.pl uważa, że podrzucenie tęczowego papieru mogło być prowokacją mającą na celu ośmieszenie środowisk walczących o prawa osób nieheteronormatywnych. Na miejscu posłów i posłanek Zjednoczonej Prawicy nie pocieszałbym się tym; zastanowiłbym się raczej, jakie kroki podjąć, zanim ten obsceniczny papier zapcha polskie klozety. Może czas temu papierowi przeciwstawić przyjazny duszy i ciału produkt, na którym zamiast obcych Polakom zjawisk, takich jak tęcza, pojawiają się wizerunki polskich świętych albo chociaż wizerunki abp. Jędraszewskiego i ministra Czarnka. Obaj dopiero będą świętymi, ale myślę, że już dziś zgodziliby się zostać twarzami walki z zarazą.

A papier, jak wiadomo, wszystko przyjmie.

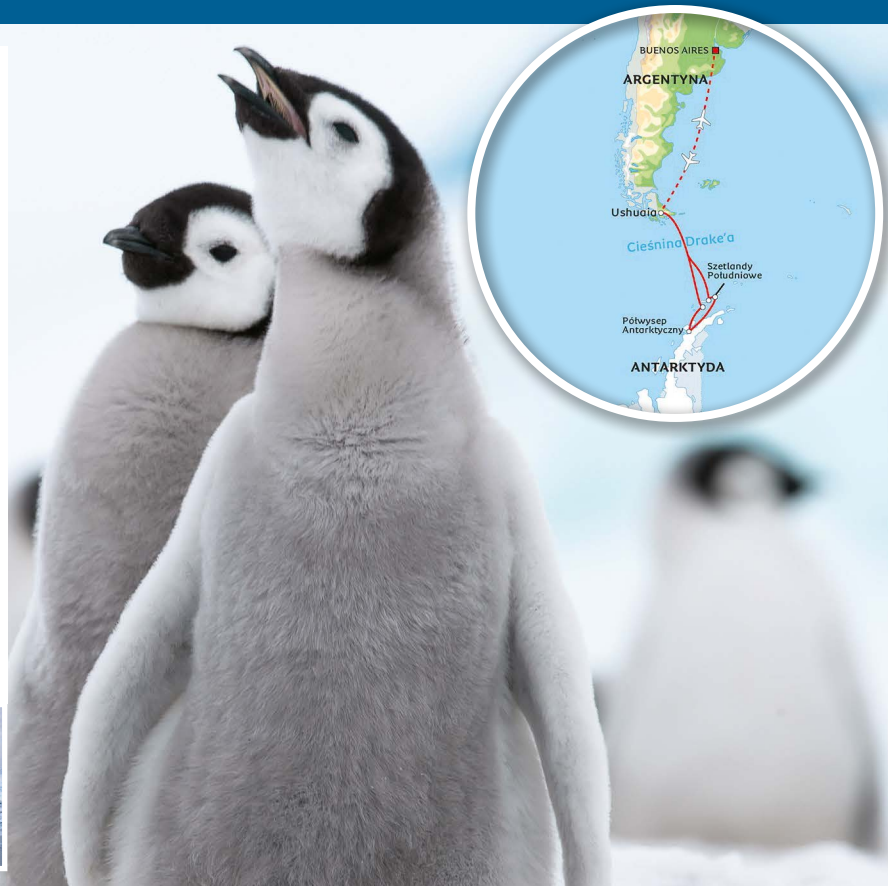
Wielki rejs z Albatrosem na Antarktydę - Siódmy Kontynent

Prawdziwa ekspedycja morską statkiem Albatrosa, Ocean Victory - 15 dni z polskim pilotem (dla grup powyżej 10 osób).

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta i kolacja. Dz. 3 Buenos Aires - Ushuaia. Dz. 4-5 Narodowy Park Tierra del Fuego, wejście na pokład statku. Dz. 5-6 W drodze na Antarktydę Cieśnina Drake'a. Dz. 7 Południowe Sztetlandy. Zejście na ląd obok siedlisk pingwinów. Wycieczka do krateru wygasłego wulkanu na Wyspie Zwodniczej gdzie gniazduje wiele gatunków ptaków. Dz. 8-10 Rejs w kierunku Cieśniny Drake'a i obserwacja ptaków, fok, delfinów i może nawet walenii. Dz. 11-12 Cieśnina Drake'a. Po drodze Przylądek Horn, o ile pogoda pozwoli. Dz. 13 Ushuaia - samolotem do Buenos Aires. Dz. 14 Wylot z Buenos Aires do Warszawy. Dz. 15 Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 16/11 2022

41.998,-



Rejs po Renie i Mozeli

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Frankfurtu. Transport autokarem do Kolonii, spacer po mieście, zameldowanie się na statku i wypłynięcie w rejs. Dz. 2 Cochem i Traben-Trarbach. Baśniowy zamek Eltz (dodatkowo płatne). Dz. 3 Traben-Trarbach. Zwiedzanie Traben-Trarbach (dodatkowo płatne). Dz. 4 Dolina Renu, pasaż Loreley oraz Moguncja. Zwiedzanie miasta z tematem przewodnim - drukarz Gutenberg (dodatkowo płatne). Dz. 5 Mannheim. Zwiedzanie miasta śladami pionierki automobilizmu Berthy Benz (dodatkowo płatne). Dz. 6 Strasburg, Francja. Zwiedzanie starówki wpisanej na Listę UNESCO. Opcja wycieczki przez krajobraz alzacki. Dz. 7 Pasaż Loreley i Koblencja. Zwiedzanie miasta m.in. Niemiecki Róg (niem. "Deutsches Eck") oraz kolejną linową do Festung Ehrenbreitstein. Dz. 8 Kolonia - Frankfurt i powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 09/09 2022 | **5.998,-**



Przywitaj Bali i Komodo

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Denpasar. Dz. 2 Przylot na Bali i przejazd do Candi Dasa. Dz. 3 Candi Dasa. Zabytkowa wioska oraz pałac wodny Tirta Gangga. Dz. 4 Candi Dasa - Munduk. Dz. 5 Munduk. Wycieczka do Wodospadu Czerwonych Korali i wykład poświęcony darom ofiar. Dz. 6 Munduk - Ubud. Gorące źródła Banjar. Bliźniacze Jeziora, Świątynia Bogini Wody i lokalny targ w Bedugul. Dz. 7 Ubud. Kurs gotowania. Czas wolny. Dz. 8 Ubud. Zwiedzanie na własną rękę lub na rowerze (za dodatkową opłatą). Dz. 9 Ubud. Świątynia Tanah Lot. Przelot na Flores. Świątynia Tanah Lot. Dz. 10 Labuan Bajo. Całodniowa wycieczka todzią do Parku Narodowego Komodo. Dz. 11 Przelot na Bali. Przejazd do Sanur. Dz. 12-13 Wypoczynek w Sanur. Dz. 14-15 Wykwaterowanie z hotelu. Wylot z Bali i przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 19/05, 14/08 2023 | **od 9.998,-**

Rodeo-polityka



Jerzy Baczynski

Śmiało możemy mówić, że to historyczne wydarzenie: Ukraina otrzymuje wreszcie status kraju-kandydata do członkostwa w Unii Europejskiej. Długo wyczekiwany – ciężko opłacony. Mija właśnie osiem i pół roku od Euromajdanu, jak nazwano masowe protesty przeciwko prosyjskiemu prezydentowi Janukowyczowi, który odmówił podpisania umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską. Po krwawych starciach w Kijowie doszło ostatecznie do obalenia Janukowycza. To z kolei stało się pretekstem do pierwszej inwazji Rosji na Ukrainę, aneksji Krymu i części Donbasu. Tam tkwią korzenie dzisiejszej rosyjskiej agresji, podjętej już z jawnym zamiarem zniszczenia ukraińskiego państwa. To była i jest ta sama wojna, toczona przeciw europejskiemu marzeniu Ukraińców, próba zagonienia ich na powrót do obozu (należałoby powiedzieć: łagru) „ruskiego mira”.

W ciągu tych ośmiu lat państwo ukraińskie znacznie się zmieniło, zmodernizowało – ku zaskoczeniu, zwłaszcza samego Putina, ukraińska armia, administracja samorządowa, kierownictwo państwa okazały się nadspodziewanie sprawne. Ale paradoksalnie, gdyby nie wojna, Ukraina długo czekałaby na swoją drugą europejską szansę. Być może nie doczekałaby się wcale, bo Unia – pod wpływem negatywnych doświadczeń z Europą Środkową – straciła wolę dalszego rozszerzania się o nowe, „kulturowo odmienne” państwowości.

Mamy więc kolejny przykład genialnej myśli strategicznej Władimira Putina: zamysł odepchnięcia Zachodu od granic Rosji już przyniósł zapowiedź rozszerzenia NATO o Finlandię i Szwecję, a teraz otwierają się unijne drzwi nie tylko dla Ukrainy, ale i byłej sowieckiej Mołdawii. Jednocześnie sama Ukraina, intensywnie dozbrajana, operacyjnie staje się już częścią NATO, zewnętrznym członkiem Sojuszu. Jeśli spojrzeć na mapę, widać, jak bardzo pogorszyła się sytuacja geostrategiczna Rosji. Dodatkowo przecież osłabionej kosztami wojny i bezprecedensowymi sankcjami. Do tej pory liderzy największych unijnych krajów – Niemiec, Francji i Włoch – przekonywali, że Putinowi trzeba dać „wyjść z twarzą z tej awantury”, nie prowokować go do eskalacji konfliktu. Ich ostatnia wizyta w Kijowie jest wyraźnym sygnałem dla Kremla, że „Zachód ma dość czekania na pokój”, chce, aby Rosja płaciła coraz wyższą cenę swej agresji – gospodarczą, militarną, polityczną. Nie wiadomo, jak ta manifestacja wpłynie na Putina, ale niewątpliwie już zmienia samą Europę.

Oczywiście Ukraina ma jeszcze daleką drogę do członkostwa w Unii. Kilka krajów UE traktuje status kandydacki Ukrainy jako symboliczne wsparcie dla walczącego narodu, obietnicę, a nie zobowiązanie. Przyjęcie do Wspólnoty wielkiego państwa – wyniszczonego i stale zagrożonego wojną, ustrojowo wciąż zacofanego – byłoby dla dzisiejszych członków ogromnym obciążeniem i ryzykiem. Można się więc spodziewać obstrukcji, opóźnień, zwyczajowego dla Brukseli kluczenia, jak w przypadku odwiekanego przez dekady członkostwa Turcji czy kilku państw bałkańskich. Jednak sytuacja jest nowa, bo Ukraina ma tu determinację jak nikt wcześniej: to europejska perspektywa jest sednem dzisiejszej

tożsamości kraju, nadaje sens i kierunek młodemu państwu, organizuje aspiracje społeczeństwa, stwarza nadzieje na przyszłą odbudowę i bezpieczeństwo. Inaczej mówiąc, Unia jest warunkiem przetrwania Ukrainy, takiej, jaka wyjdzie z wojny. Więc Ukraińcy nie odpuszczają; można się wręcz spodziewać gorliwości i pośpiechu w spełnianiu formalnych wymogów członkostwa. Ukraina będzie tu jednak potrzebowała realnej pomocy i mocnego politycznego wsparcia, a spośród państw unijnych Polska ma najwięcej powodów, aby takiego wsparcia udzielać. Powinna grać taką rolę, jak Niemcy w procesie rozszerzenia Unii o Polskę. Niezależna, silna militarnie Ukraina jest dziś warunkiem bezpieczeństwa Polski, a – dodatkowo – jej gospodarcza integracja z Zachodem otwiera przed polskimi przedsiębiorstwami ogromne możliwości współpracy, zarówno przy powojennej odbudowie kraju, jak i tworzeniu nowej infrastruktury, spinającej Ukrainę z Unią, czyli najpierw z nami.

Jednak Polska pod rządami PiS zdaje się zupełnie nieprzygotowana na to wyzwanie. Widać to choćby w narracyjnym chaosie: z jednej strony polskie władze popierają Ukrainę w jej wojnie z Rosją i w staraniach o członkostwo w Unii, z drugiej wciąż prowadzą agresywną antyunijną kampanię (zwraca na to uwagę także Radosław Sikorski, s. 8). Nieoficjalny rzecznik Jarosława Kaczyńskiego, czyli poseł Marek Suski, właśnie doniósł, że Unia jest jak Stalin, który planował likwidację państwa polskiego, i w dodatku jest „głupia”. Chcielibyśmy zatem Ukrainę przeprowadzić spod dyktatu i okupacji rosyjskiej pod okupację i dyktat brukselski, do wymagowanej wspólnoty, która nie daje żadnych gwarancji bezpieczeństwa (to już prezes Glapiński) i odbiera suwerenność. Czy tak?

Uparte trwanie Jarosława Kaczyńskiego u boku Zbigniewa Ziobry w jego – nazwijmy to – konflikcie z UE o praworządność sugeruje wręcz, że prezes PiS szykował sobie Unię na ważnego wroga, mobilizującego elektorat partii w nadchodzącej kampanii. Temu służyły też prowadzone osobiście przez Kaczyńskiego ataki na Niemcy, propagandowo utożsamiane z dzisiejszą Unią. Padła nie tylko zapowiedź „uderzenia pięścią w stół” w sprawie reparacji wojennych, ale też niebywała insynuacja, że wymuszane przez NATO dozbrajanie słabej niemieckiej armii może być skierowane przeciw Polsce. Nawet polski Krajowy Plan Odbudowy, właśnie zaakceptowany przez Brukselę, od razu posłużył propagandzie PiS do oskarżeń, że Unia narzuca ideologiczne i prawne aberracje, jak w kwestiach ochrony klimatu, energetyki czy praworządności.

Przelomowa wizyta w Kijowie szefów trzech największych krajów unijnych (plus Rumunia) – z widoczną nieobecnością przedstawicieli Polski – była sygnałem, że skłócony wewnętrznie, skonfliktowany z Europą rząd PiS pozostaje poza centrum decyzyjnym Wspólnoty, nie wykorzystuje szansy, jaką dała nam rola kraju frontowego (pisze o tym szerzej Piotr Buras w okładowym artykule). Ostatnia, zaskakująca deklaracja premiera Morawieckiego, że pieniądze z KPO są ważniejsze niż „umieranie za reformę sądową” Zbigniewa Ziobry, brzmi jednak jak zapowiedź wyczyszczenia sporu z Komisją Europejską o polską praworządność. Choć może być tylko kolejną próbą oszukania Unii. Dotychczas Kaczyński wzorem Orbána (więcej s. 50) próbował po swojemu tę Unię ujeżdżać, wieść się na grzbiecie – wykorzystywać jej siłę gospodarczą i pieniądze, a przy tym lekceważyć, obwiniać, prowokować, kpiąc z tego, że czasem nieporadnie wierzyga. Wojna obnażyła finansowe, wojskowe, strategiczne ryzyko tej rodeo-polityki. Czy jednak PiS stać na zmianę utrwalonych schematów? Pewnym sprawdzianem intencji będzie obsada nowej izby dyscyplinarnej SN oraz przywrócenie do pracy zawieszonych sędziów – postulat uznawany dotąd przez PiS za przejaw ekstremizmu opozycji (art. Mariusz Janickiego s. 21). O kimś, komu radykalnie przestawia się w głowie, mówi się, że „z byka spadł”. Akurat u prezesa mogłaby to być zmiana na lepsze. Choć wydaje się, że ma on wyjątkowo gruby kask.

Jordanów: zło w sutannie

Siostry prezentki nie będą dłużej prowadzić Domu Pomocy Społecznej w Jordanowie – pieczę nad nim ma przejąć powiat suski. Zakonnice zrezygnowały, po tym jak dziennikarze Wirtualnej Polski ujawnili przypadki znęcania się nad podopiecznymi z niepełnosprawnością intelektualną. Dzieci miały być bite, przywiązane do łóżek, umieszczane w klatce. Rejonowa prokuratura postawiła zarzuty dwóm siostrąm.

Sygnali o tym, że wobec dzieci stosowana jest przemoc, trafiły do Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego już w lipcu 2020 r. Kontrola wykazała nieprawidłowości, ale jedynym zaleceniem było wówczas dokumentowanie stosowania środków przymusu bezpośredniego przez personel. Były pracownice i rodzice dzieci zdecydowali się nagłośnić sprawę, po tym jak jedna z siostr miała pobić 13-letnią dziewczynkę z zespołem Downa. Po publikacji WP Marlena Małąg, minister rodziny i polityki społecznej, zarządziła kontrole we wszystkich DPS-ach w Polsce.

Zmian powinno być więcej. W Polsce od dawna brakuje standardów niezbędnych do prowadzenia skutecznej polityki na rzecz dzieci. Tak wynika z najnowszego raportu przedstawionego Komitetowi Praw Dziecka

przez 13 organizacji pozarządowych działających na rzecz praw dzieci w Polsce. Jest tu mowa o instytucjach, w których przebywają nieletni, w tym także DPS-ach. Autorzy wskazują, że instytucje te nie mają obowiązku tworzenia kompleksowej polityki ochrony podopiecznych przed krzywdzeniem. W zasadzie jedynym wymogiem jest sprawdzanie, czy ich pracownicy nie widnieją w rejestrze Sprawców Przepływów na Tle Seksualnym i Krajowym Rejestrze Karnym. To stanowczo za mało, żeby mieć pewność, że przebywającym tam dzieciom nie dzieje się krzywda.

Żeby to zmienić, Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę stworzyła Standardy Ochrony Dzieci – program skierowany do wszystkich placówek i instytucji, w których dorośli

pracują z dziećmi. Dokument wprowadza ustalone i spisane procedury interwencji w przypadku podejrzenia krzywdzenia dziecka, jasne relacje na linii podopieczny–pracownik, szkolenia z zakresu rozpoznawania symptomów krzywdzenia dzieci i reagowania na nie. – *Jest to zbiór praktyk opartych na polskim prawie, Konwencji o prawach dziecka i wieloletnich doświadczeniach organizacji międzynarodowych. To niezbędne minimum do spełnienia przez placówkę, w której przebywają dzieci bez swoich opiekunów prawnych, żeby zapewnić im bezpieczeństwo* – mówi Katarzyna Katana, radca prawny z FDDS.

Z jej doświadczeń wynika, że pracownicy nierzadko chcieliby zareagować na krzywdę dziecka, ale nie robią tego z różnych powodów – nie wiedzą jak, boją się konsekwencji, mają wątpliwości, czy konkretne zachowanie jest nadużyciem. – *Dlatego ważne jest, by w każdej instytucji, w której przebywają dzieci, była jedna osoba, najlepiej dyrektor, do której może się zgłosić sygnalista. Taka osoba byłaby odpowiedzialna za dalszą interwencję: egzekwowanie odpowiedzialności zawodowej, poinformowanie odpowiednich służb bądź zapoczątkowanie procedury Niebieskiej Karty* – dodaje Katana. Standardy Ochrony Dzieci powinny zostać włączone do polskiego prawa przez parlamentarzyistów. Dopóki tak się nie stanie, każda instytucja powinna wprowadzić je u siebie dobrowolnie. Z korzyścią dla placówki i – przede wszystkim – dzieci. (FRAȚ.)



Pisowski WRON?

Wubiegłą środę gruchnęła wieść, że **Jarosław Kaczyński** za chwilę złoży dymisję z funkcji wicepremiera ds. bezpieczeństwa. Prezes konferencję zwołał, ale dymisji nie ogłosił, zalecając dziennikarzom „cierpliwość”. Poinformował za to, że rząd pilnie wraca do prac nad „ustawą o ochronie ludności i stanie klęski żywiołowej”; opowiedział o założeniach. Wygląda na to, że jednym z powodów jego planowanej dymisji może być chęć uniknięcia odpowiedzialności za to, jak władza tej ustawy użyje. A wejdzie ona w życie w czasie kampanii wyborczej.

O jednym z jej rozwiązań wiadomo było wcześniej: daje premierowi prawo wydawania poleceń władzy samorządowej, a w razie niewykonania – odsuwania od władzy wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Jak znalazł po wyborach samorządowych – tam, gdzie wygra opozycja.

Ustawa ma „przeciwdziałać działaniom służb specjalnych, w tym infiltracji i wpływaniu na decyzje podejmowane w naszym kraju”. Chodzi o „infiltrację prowadzoną nie tylko przez różnego rodzaju działania służb specjalnych”, ale też takich „gdzie ten udział w ogóle trudno stwierdzić”. Podczas poprzednich wyborów władza inwigilowała opozycję Pegasusem; eksperci ocenili, że polskie prawo nie dopuszcza narzędzia o takich funkcjonalnościach. Ponoć teraz zakupiono podobny system. Czy chodzi o legalizację jego użycia?

Szef MSWiA **Mariusz Kamiński** ujawnił, że jednym z celów ustawy jest „odbiurokratyzowanie” rozmaitych procedur w stanie klęski żywiołowej. Powołał się na doświadczenia pandemii, kiedy rząd hamował różne ograniczenia. Władza rządziła rozporządzeniami tam, gdzie konstytucja wymagała ustawy – choćby zakazując zgromadzeń czy wstępu do lasu. Teraz załatwi to sobie jedną ustawą. Rządowy Zespół Zarządzania Kryzysowego dostanie uprawnienia decyzyjne i wykonawcze: „Są sytuacje, w których natychmiast trzeba użyć całego potencjału państwa” – powiedział Kamiński. Czyli coś na kształt powołanej w stanie wojennym Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego?

Zgodnie z obyczajem tego rządu powołano kolejny „fundusz”, który wyprowadza pieniądze z budżetu (Forum Obywatelskiego Rozwoju oblicza, że 70 proc. długu publicznego jest ukryte w funduszach celowych). Tym razem ma to być Fundusz Ochrony Ludności o wartości 0,1 PKB (ok. 3 mld zł). Będzie nim dysponował szef MSWiA i wojewodowie, którzy będą rozdzielać samorządom pieniądze, zapewne według dotychczasowych kryteriów, czyli politycznego poparcia. Inwestycje w związku z zapewnieniem bezpieczeństwa ludności będą mogły być wyjęte spod reguły zamówień publicznych – czyli powtórka z maseczek, respiratorów i płotu na granicy. Można też iść o zakład, że w ustawie pojawi się w kolejnej wersji przepis zwalniający funkcjonariuszy publicznych od odpowiedzialności za działania podjęte na jej podstawie.

EWA SIEDLECKA

Schizofrenia polskich nacjonalistów

Radostaw Sikorski

Kiedyś dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.



Po początkowym zawahaniu rząd PiS wrócił do tradycyjnej polityki Polski polegającej na wspieraniu niezależności Ukrainy od Rosji jako naszego bufora bezpieczeństwa. Nie zapominając tego, co UPA robiło Polakom w XX w., ani tego, co nasza szlachta robiła Ukraińcom w XVII w., chociaż w tej sprawie zrozumieli wreszcie, że od krzywd przeszłości ważniejsze jest zapobieżenie nieszczęściom przyszłości. Prezydent i rząd, wspierani przez opozycję, mówią w sprawach ukraińskich jednym głosem, co jest doceniane tak w Kijowie, jak i w Brukseli oraz w Waszyngtonie.

Losy tej wojny nadal się ważą, ale już mówi nam ona wiele o polskiej polityce zagranicznej. Po pierwsze, wspomnijmy czasy, gdy Polska przekonywała całą Unię Europejską do Partnerstwa Wschodniego i uznawana była za państwo wiodące w stosunkach Unii ze wschodem Europy. Do Mińska czy Kijowa jeździło się w imieniu całej Unii razem z ministrami spraw zagranicznych Niemiec, Francji czy Szwecji. Gdyby tak nadal było, to nawet jeśli Scholz z Macronem by się upierali, aby wydzwaniać do Putina, treść rozmów uzgadniałoby nie tylko w Kijowie, ale i z Warszawą. Po drugie, prezydent Zełenski słusznie dziękuje Andrzejowi Dudzie za jego pielgrzymowanie po Europie na rzecz statusu kandydackiego dla Ukrainy, ale głos Warszawy byłby bardziej przekonujący, gdyby była, tak jak uprzednio, ikoną udanej transformacji demokratycznej i rynkowej, a nie krajem karany za niewykonywanie wyroków europejskich trybunałów.

Najgorszą rzeczą, jaką PiS zrobił Ukrainie, jest przekonanie Zachodu, że w krajach postsowieckich instytucje i procedury

demokratyczne są płycej zakorzenione niż u nich i w związku z tym trzeba dwa razy się zastanowić, zanim podejmie się decyzję o kolejnym rozszerzeniu na Wschód. PiS zdaje się nie rozumieć, że jeśli Ukraina ma zostać członkiem UE, to uzależnienie wypłacania funduszy europejskich od przestrzegania uzgodnionych w Unii norm jest w żywotnym polskim interesie. W następnej dekadzie, gdy Ukraina ma szansę na skorzystanie ze środków spójnościowych, Polska będzie zapewne płatnikiem netto. Czy naprawdę chcemy, aby nasze środki finansowały powrót oligarchii lub korupcji w Ukrainie?

Wreszcie, stosunek naszych nacjonalistów do członkostwa Ukrainy pokazuje, jak absurdalnie schizofreniczny jest ich stosunek do Unii. Jest ona wcieleniem ZSRR, IV Rzeszy i wymagowaną wspólnotą, która jak Stalin próbuje zlikwidować państwo polskie – ale zrobimy, co w naszej mocy, aby Ukraina też stała się jej członkiem. Tak źle jej życzymy? Czy rządowi naprawdę się wydaje, że w Amsterdamie lub w Berlinie nie wiedzą o antyunijnych szarżach Ziobry, Morawieckiego i Kaczyńskiego? Czy gdyby rząd Rumunii, która zabiega o członkostwo dla Mołdawii, wygadywał o Unii takie rzeczy, to byłby dla nas przekonujący jako adwokat polityki rozszerzania?

Najpilniejsze są dostawy broni dla Ukrainy i tu Polska staje na wysokości zadania. Ale Ukraińcy mówią, że aby wygrać tę wojnę, muszą swojemu społeczeństwu przedstawić wiarygodną perspektywę tego, gdzie będzie ich kraj, jeśli jego poświęcenie ma nie iść na marne. Ta wojna zaczęła się od tego, że Putin postanowił stłumić nadzieje euro-majdanu, czyli protestu przeciwko niepodpisaniu przez Janukowycza układu stowarzyszeniowego z Unią. Jej stawką jest to, czy Ukraina ponownie stanie się rosyjską kolonią, czy dołączy do rodziny wolnych europejskich narodów, członków UE. Jednym słowem Ukraińcy walczą dokładnie o to, czym PiS pogardza. Najistotniejszą rzeczą, którą PiS powinien zrobić dla Ukrainy i dla Polski, jest nie tylko rozwiązanie swoich konfliktów z Unią, jej instytucjami i najważniejszymi państwami członkowskimi, ale wreszcie przyswojenie jej sobie.

Poczta zbrojna

Zarząd Poczty Polskiej nie zdołał odbić rynku z rąk konkurencji. Ale w kwestii walki dopiero się rozkręca i to spektakularnie. W maju zarząd spółki podjął uchwałę, którą wdrożono program „aktywizacji promilitarnych postaw wśród pracowników”. Autorski projekt „Ramię w ramię z WOT” ma za zadanie doprowadzić do „głębszego nasycenia” Wojsk Obrony Terytorialnej pracownikami Poczty. Co prawda firma w zeszłym roku została już uhonorowana statuetką „Pracodawca przyjazny WOT”, ale można powiedzieć, że niejako awansem, bo kiedy zdobywali laur w WOT, służyło niespełna 170 pocztowców. Co na tle ponad 69 tys. pracowników zatrudnionych w PP podawać należy w promilach.

Obecnie Poczta chwali się liczbą 252 terytorialsów we własnych szeregach. Ale program „Ramię w ramię z WOT” ma te liczby pomnożyć za sprawą systemu zachęt. Na zachętę można będzie ubiegać się o sfinansowanie kursów specjalistycznych i zajęć sportowych. Z twardej korzyści pracodawca obiecuje: 2 dni w roku wolne z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Asem w rękawie zarządu okazał się zapis gwarantujący zachowanie premii pomimo nieobecności



związanych ze służbą. Z badań wewnętrznych firmy wynikało, że była to ważna bariera dla chętnych do WOT. Pensje pocztowców są tak niskie, że brak premii podcinał ludzimu zapał do munduru. Na tym jednak korzyści się nie kończą. Są jeszcze bonusy, czyli preferencyjne stawki w ośrodkach wypoczynkowych PP, a nawet pierwszeństwo w ich rezerwacji.

Prezes PP, a wcześniej wiceminister obrony narodowej, **Tomasz Zdzikot** sprawę militaryzacji swoich pracowników traktuje niezwykle serio. Pod koniec maja na konferencji „Defence 24 Day” nie tylko chwalił się swoim pomysłem, ale również rysował horyzont oczekiwań. Podając przykład ukraińskiego listonosza-rezerwisty, który zestrzelił rosyjski samolot przy pomocy ręcznej wyrzutni pocisków przeciwlotniczych podczas walk w Ukrainie.

Na przeszkodzie ambitnych celów prezesa Zdzikota, który stara się obecnie o kolejną kadencję w zarządzie, stanąć mogą jednak realia. Załoga Poczty szybko się starzeje. Na dodatek – jak zauważają pracownicy – instytucja ma już swoje zadania na czas wojny. I to bardzo konkretne, bo ustawowo to ciągle na niej opiera się dystrybucja kart mobilizacyjnych. A w trakcie działań wojennych Poczta powinna wspierać armię w rozwijaniu Wojskowej Poczty Polowej. (JULL)

Obligacje Morawieckiego

Czy obligacje Skarbu Państwa chronią przed inflacją, skoro sam premier zainwestował w nie w ubiegłym roku 4,6 mln zł? Na pewno nie wszystkie. Najmniej atrakcyjne są te w wersji trzymiesięcznej, które dają zaledwie 3 proc. odsetek w skali roku. Tymczasem ceny w Polsce rosną według GUS w tempie prawie 14 proc. rocznie. Od czerwca w ofercie banku PKO BP (to on ma monopol na sprzedaż obligacji osobom fizycznym) pojawiły się nowe papiery roczne, zwane przez niektórych „obligacjami Morawieckiego”, oraz atrakcyjniejsze niż dotąd obligacje dwuletnie. Jednak także te produkty nie ochronią przed drożyzną. Obligacje roczne gwarantują odsetki na poziomie aktualnej stopy referencyjnej (obecnie 5,25 proc.), a te dwuletnie są korzystniejsze o 0,25 pkt proc. (czyli w tej chwili 5,5 proc.). W obu przypadkach oprocentowanie nie dorównuje zatem nawet połowie stopy inflacji. Co więcej, okazuje się gorsze od najlepszych w tej chwili lokat bankowych. Jednak i tak od początku czerwca obligacje roczne oraz dwuletnie cieszą się dużą popularnością. Rząd planował sprzedać w tym miesiącu papiery warte 3 mld zł, ale z powodu sporego zainteresowania zwiększył pulę do 7 mld zł.



Morawiecki twierdzi, że wybrał obligacje trzyletnie i czteroletnie, dzieląc pomiędzy nie swoje oszczędności. Trzyletnie oparte są na aktualnym wskaźniku WIBOR6M (obecnie ok. 7 proc.), a zatem okazują się korzystniejsze od rocznych i dwuletnich, ale chronią tylko w połowie przed inflacją. Zdecydowanie lepiej prezentują się wybrane przez premiera obligacje czteroletnie oraz dziesięcioletnie, jednak także i one kryją w sobie pułapkę. W pierwszym roku ich odsetki wynoszą odpowiednio 5,50 i 5,75 proc. Dopiero od drugiego roku oprocentowanie jest korzystniejsze, bo równe aktualnej inflacji (w maju dokładnie 13,9 proc.), powiększonej dodatkowo o 1 lub 1,25 pkt proc. Niestety w przypadku wszystkich obligacji, podobnie jak lokat, trzeba jeszcze uwzględnić tzw. podatek Belki. Zatem państwo pożyczające pieniądze od obywateli zabiera automatycznie 19 proc. odsetek, które samo

im wypłaca. W przypadku tej daniny nie obowiązuje żadna kwota wolna.

Obligacje skarbowe, nawet w swoich najkorzystniejszych wersjach, nie zapewniają zatem pełnej ochrony przed drożyzną. Stąd pomysły innych obligacji, emitowanych już nie przez resort finansów, a przez NBP i skierowanych wyłącznie do zwykłych Polaków, a nie firm czy międzynarodowych funduszy. Taką ofertę proponuje Ludwik Kotecki, jeden z członków Rady Polityki Pieniężnej, ale jako nominat opozycji nie ma poparcia ani w rządzie, ani w kierownictwie banku centralnego. Środki z obligacji NBP, któremu zgodnie z konstytucją nie wolno finansować deficytu budżetowego (choć w pandemii skupował na rynku wtórnym obligacje Skarbu Państwa), nie trafiłyby do gospodarki jak te z obligacji skarbowych, które finansują deficyt budżetowy. Pozostawałyby na rachunku banku centralnego. Dzięki wysokiemu oprocentowaniu (równemu aktualnej inflacji, bez żadnych sztuczek) miałyby za zadanie niejako zamrozić część pieniędzy zdesperowanych oszczędzających, którzy nierzadko wydają je w obawie przed dalszą utratą wartości. W ten sposób obligacje NBP służyłyby jako narzędzie walki z drożyzną, ograniczając ilość pieniądza na rynku. Niestety emisję takich papierów popierają partie opozycyjne z PO na czele, a to wystarczy, by nie doszła ona do skutku. (CK)

REKLAMA

Nowa  wyborcza.pl

„Komfort czytania,
ekspertcka selekcja
i bogactwo tematów

– to trzy najważniejsze cechy
nowej odsłony
wyborcza.pl „

Aleksandra Sobczak
wicenaczelną „Gazety Wyborczej”

Kup książkę



Macron bez parlamentu



Po nikłym zwycięstwie w wyborach prezydenckich

w kwietniu prezydent Francji Emmanuel Macron popadł w tarapaty: jego formacja w wyborach do Zgromadzenia Narodowego nie tylko nie zbliżyła się do wyniku sprzed 5 lat (351 mandatów), ale ze zdobytymi 246 mandatami nie uzyskała bezwzględnej większości. Prezydenta musi to bardzo boleć, gdyż praktycznie uniemożliwia jakiegokolwiek śmielszy program. Traci też UE, spośród przywódców unijnych tylko Macron zdecydowanie głosi potrzebę umocnienia jej jedności i znaczenia w świecie.

Potwierdziły się diagnozy o zdecydowanym wzroście skrajności we Francji. Największy sukces odniosło Zgrupowanie Narodowe Marine Le Pen z 89 mandatami (8 w poprzednim Zgromadzeniu). Jest na tyle silna, by jeśli nie blokować reform, to w każdym razie budzić złe demony w kraju – antyunijną postawę i niechęć do emigrantów. Mniejszym sukcesem może się też pochwalić lewak Jean-Luc Mélenchon, bo choć jego wyborcza formacja NUPES (Nowa Unia Ludowa Ekologiczna i Społeczna) uzyskała 142 mandaty, to stanowi patchworkowe porozumienie socjalistów, komunistów i zielonych i mało kto wierzy, że przetrwa próbę czasu.

Jak na ironię, przyczynę porażki Macrona upatruje się w jego wybujałym ego i arogancji wobec prostych ludzi, tymczasem w sieci krążą filmiki z butnymi odzywkami Mélenchona. „Ja jestem Republiką” – rzucił gniewnie w twarz jednemu z oponentów na ulicy, choć sam nawet nie kandydował do Zgromadzenia. Zwolennikom NUPES jakoś to nie przeszkadzało, a co gorsza Mélenchon choć nagle zaczął mówić o współpracy z Macronem w popieraniu Ukrainy, to nie wiadomo, jak to pogodzić ze swymi tradycyjnymi hasłami piętnującymi NATO i „imperializm amerykański”.

Problemem Francji jest też ciągle pogłębiająca się absencja wyborcza; aż 54 proc. uprawnionych – wśród nich przede wszystkim ludzie młodzi – nie głosuje. Paradoksalnie absencja obniża wyniki formacji skrajnych, gdyż badania dowodzą, że młodzi i słabo wykształceni mają poglądy skrajne: gdyby więc głosowali, to Le Pen i Mélenchon mogliby mieć jeszcze więcej mandatów. Francji grozi powrót do IV Republiki (1946–58) z impasem politycznym i paraliżem zmieniających się rządów, czemu kres położył generał de Gaulle, wprowadzając silną władzę prezydencką. W formacji Macrona słyszy się głosy o potrzebie rozwiązania Zgromadzenia w ciągu najbliższego roku i rozpisania nowych wyborów.

MAREK OSTROWSKI

Manifestacja obrońców twórcy WikiLeaks, Londyn.



Tułacz Assange

Jest zgoda brytyjskiej minister spraw wewnętrznych na ekstradycję do USA Juliana Assange’a, twórcę serwisu WikiLeaks. Urzędnicy ministerstwa argumentowali, że decyzja Priti Patel była w zasadzie automatyczna i wydana za zgodą sądów, które uznały, że odesłanie Assange’a do Ameryki nie naruszy jego prawa do rzetelnego procesu. Ekstradycja automatyczna nie będzie. Obrońcy zapowiadają odwołanie do brytyjskiego Sądu Najwyższego. Mogą się też zwrócić do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Wcale nie bezżębnego, trybunał zablokował właśnie zatwierdzone przez brytyjskie MSW i sądy deportacje uchodźców do Rwandy.

Stany Zjednoczone ścigają Assange’a za ujawnienie tajemnic państwowych, w tym m.in. dostarczenie dowodów na zbrodnie popełniane podczas wojen w Iraku i Afganistanie, w więzieniu Abu Ghraib i w bazie Guantanamo. WikiLeaks publikowało także raporty amerykańskiej dyplomacji i dokumenty Partii Demokratycznej w przeddzień wyborów wygranych przez Donalda Trumpa. Szefowi portalu grozi kara 175 lat więzienia.

Z kolei sympatycy Assange’a i organizacje broniące praw człowieka twierdzą, że został oskarżony niesprawiedliwie, na dodatek na podstawie archaicznych przepisów ustawy o szpiegostwie z okresu pierwszej wojny światowej. Zwracają uwagę, że przebywa w odosobnieniu praktycznie od dekady (w tym 7 lat chronił się w pokoju w londyńskiej ambasadzie Ekwadoru). Obecnie jest izolowany w najcięższym brytyjskim więzieniu, przeszedł wylew, cierpi na depresję i nie widuje rodziny. Uważają, że Assange’a należy traktować jak dziennikarza i wydawcę, stąd należy mu się ochrona przypisana mediom w demokratycznych państwach prawa.

W deklaracjach Assange’a bijące w zachodnie rządy przecieki mają służyć przejrzystości życia publicznego i sprzyjać reformom systemu. Do tego jednak droga daleka. Za to WikiLeaks przy okazji dostarczyły sporo argumentów ideologicznym przeciwnikom Zachodu, w tym Chinom i Rosji, osobiście pomijanym przez demaskatorski portal. Ta wybiórczość dodatkowo gmatwa ocenę jego działalności.

Nie ma komu

Na początku wakacji zewsząd w Europie docierają informacje o dramatycznych brakach personelu, zwłaszcza na najbardziej uczęszczanych kierunkach. Brakuje ludzi na lotniskach, w hotelach, gastronomii i wszędzie tam, gdzie obsługuje się turystów. Co skutkuje chaosem, kolejkami i nerwami. Okazuje się, że branża turystyczna przez dwa lata covidu bardzo się rozregulowała, przeszła serię oszczędnościowych cięć i zwolnień, co teraz się mści. Wielu najgorzej opłacanych pracowników znalazło pewniejsze czy lepiej płatne zajęcie, a teraz, w kryzysie, nie bardzo jest czym ich skusić. Podwyżki płac szybko zjadła inflacja, a na skutek galopady cen koszty prowadzenia biznesu wzrosły przynajmniej



o 20 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem. Barierą okazały się też nowe ceny kwater pracowniczych, czynsze skoczyły w górę, sezonowych nie stać na wynajem, więc kończy się tak jak na Ibizie, gdzie czasami proponuje się sezonowym spanie nawet na balkonach.

Grecka Izba Turystyki szacuje, że nie udało się skompletować 38 proc. personelu kuchennego i nie ma co trzeciego recepcjonisty. W Hiszpanii, gdzie 40 proc. sektora to pracownicy sezonowi, na starcie sezonu zabrakło przynajmniej 50 tys. osób. Rząd pracuje nad ustawą o legalizowaniu pobytu obcokrajowców, wszędzie łagodzi się zasady dotyczące pozwoleń na pracę i wabi cudzoziemców. Hiszpania rekrutuje w Maroku, Włochy w Libii, Francja w Tunezji, a włoski region Doliny Aosty – w Albanii.

Impas w Donbasie

Wojna przeistoczyła się w pojedynek artylerii. Jedna strona wykrywa cel, najczęściej z bezzałogowca, i posyła tam salwę pocisków. Ostrzał pozwala drugiej stronie zlokalizować atakującą baterię i dokonać uderzenia odwetowego. Ukraińcy mówią, że reakcja Rosjan jest coraz szybsza, coraz dokładniejsza i, niestety, przytłaczająca.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

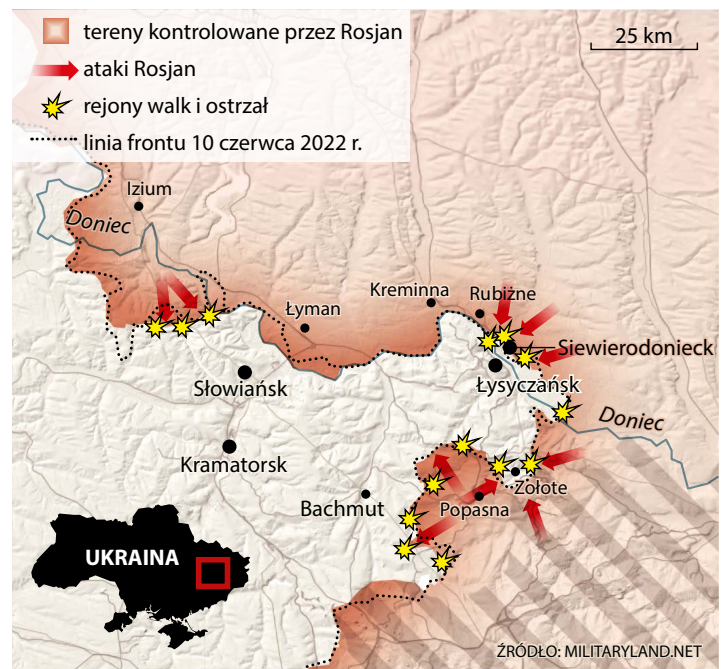
Siewierodoneck będzie jak Mariupol, symbolem ukraińskiej nieustępliwości. Ma swoich bohaterów. Batalion Swoboda, podobnie jak wcześniej pułk Azow na południu, broni teraz północno-wschodniego skrawka Ukrainy praktycznie odcięty. Wszystkie trzy pobliskie mosty na Dońcu zostały zniszczone uderzeniami artylerii, ale Rosjanom nie udało się jeszcze zająć terenów oddzielających miasto od rzeki ani przez nią przejść. Zaopatrzenie do walczącego Siewierodonecka z położonego na drugim brzegu Łysyczańska dociera teraz wyłącznie łodziami. Podobnie jak w Mariupolu bastionem obrońców są zakłady przemysłowe, wielka fabryka chemiczna Azot, położona – co istotne – w centrum miasta. Daje to lepszą niż w peryferyjnym Azowstalu możliwość dokonywania wypadów i nękania atakujących Rosjan w bojach ulicznych. Niesie jednak dużo większe ryzyko, bo zakłady chemiczne są potencjalną bombą masowego rażenia, którą zdetonować może celowy lub przypadkowy ostrzał.

Kontyngent w Siewierodonecku jest słabszy niż w Mariupolu. Były tam problemy z karnością i wyszkoleniem ukraińskich oddziałów. Rosjanie mają dziesięciokrotną przewagę w artylerii i dokładne rozpoznanie przy użyciu bezzałogowców, a mimo to obłożone i bombardowane miasto kolejny tydzień z rzędu się nie poddaje. Walka do końca jest nie tylko kolejnym bohaterskim poświęceniem. Siewierodoneck ma znaczenie wykraczające poza skrawek ziemi, który jeszcze znajduje się pod ukraińską kontrolą.

Miasto to ostatnia zaporą na drodze artyleryjskiego walca. Gdyby Rosjanie doszli do rzeki, mogliby ustawić artylerię na brzegu i ostrzeliwać Ukraińców na dystansie 20–40 km, a więc tam, gdzie przebiega operacyjna rubież tej fazy wojny, na przedpolach Kramatorska i Słowiańska. Póki jednak Siewierodoneck się broni, a w rękach ukraińskich znajduje się Łysyczańsk, przewaga Rosjan nie jest tak wyraźna. A każdy dzień oporu daje Ukrainie nadzieję, a być może i szansę, by dotarła tu broń, która może zaważyć na losach tej fazy operacji: zachodnie wyrzutnie rakietowe. Amerykańskie HIMARS-y zaczęły docierać na front na początku lipca. Zasięg i precyzja tych rakiet, które mogą trafiać z dokładnością kilku metrów na dystansie 85 km, dadzą Ukraińcom większą pewność siebie i pozwolą osiągnąć ważny efekt psychologiczny: po raz pierwszy w tej fazie wojny to Rosjanie będą musieli się kryć i uciekać.

W donbaskiej wojnie artylerii liczy się czas reakcji, zasięg i precyzja ognia, a także ilość własnych środków. W odpowiedzi na kilka ukraińskich pocisków spada kilkadziesiąt. Ukraińcy w Donbasie siedzą w worku – z trzech stron otoczeni terenami zajętymi przez Rosjan i z trzech kierunków narażeni na ostrzał. To pogłębia wrażenie przygwożdżenia i zwiększa pilność dostaw takiej broni, która pozwoli odejść dalej, a jednocześnie da gwarancję trafienia w punkt. Wszystkiego jest jednak za mało i dociera za późno.

Amerykanie co prawda zgromadzili na trzeciej z rzędu konferencji 50 darczyńców sprzętu wojskowego z całego świata, ale tak bardzo potrzebnych na froncie wyrzutni rakietowych udało się do wspólnego koszyka zebrać raptem 10. Lepiej jest z artylerią lufową – na Ukrainę dotarło 130 haubic z Zachodu. Ale Rosjanie nauczyli się z nimi walczyć. Wiedzą, że zwinięcie ze stanowiska ogniowego baterii holowniczej zajmuje o wiele więcej czasu niż ucieczka haubic na kołach czy



Stan na 19 czerwca 2022 r.

gąsienicach. Natychmiastowe posłanie salwy w miejsce, z którego pada ostrzał, źle się kończy dla jednej trzeciej haubic i artylerzystów – alarmują Ukraińcy.

Bezpieczniejsze i skuteczniejsze są systemy samobieżne – francuskie CAESAR-y i polskie Kraby są w tej chwili prawdziwymi królami bitew w Donbasie i obwodzie chersońskim. Jest ich kilkadziesiąt, a ukraiński generał na targach obronnych w Paryżu mówił, że trzeba mu ponad 2 tys. armat. Ukraina musi się przestawić na zachodni kaliber dział, bo brakuje amunicji kalibru wschodniego. Bułgaria i Rumunia właśnie wznowiły jej produkcję, by za pieniądze bogatszych państw Ukraińcy mogli łądownać pociski.

O tym, jak celnie trafia zachodnia broń, Rosjanie przekonali się na morzu. Świeżo otrzymane pociski przeciwokrętowe Harpoon miały zatopić rosyjski holownik ratowniczy, używany w roli jednostki transportowej. Niewielki statek wioził na Wyspę Węż system przeciwlotniczy Tor. Rosja od kilku tygodni wzmacnia przyczółek na Morzu Czarnym, instaluje tam wyrzutnie obrony powietrznej. Ale wyspka, położona zaledwie 70 km od Odessy, jest łatwym celem, pod warunkiem że ma się odpowiednią broń. Dla amerykańskiego Harpoona to dystans całkowicie w zasięgu, dwie rakietki bez problemu posłały na dno holownik z ładunkiem. Przy okazji pokazały Rosji, że taki los może spotkać dowolny inny okręt, jaki znajdzie się w pobliżu. Gospodarczej blokady Odessy to nie zakończy, ale swobodę Rosjan na morzu mocno ograniczy. Amerykanie właśnie zapowiedzieli dostawę kolejnych wyrzutni.

Harpoony i HIMARS-y mogą dać Ukrainie taktyczne sukcesy po kilku tygodniach złych wieści z frontu. Ale czy odwrócić koleje tej wojny? Rosja tydzień po tygodniu pożera jakiś kawałek terytorium Ukrainy i nawet jeśli na południu musi się cofać, to równie powoli, jak naciera w Donbasie. Intensywność walk w ostatnich tygodniach spadła. Dane o ofiarach, podawane przez ukraiński sztab, odnotowują pojedyncze zniszczone czołgi, kilkudziesięciu wyeliminowanych z walki Rosjan dziennie. Według Kijowa i Waszyngtonu Ukraińców ginąć ma co dnia nawet dwustu. Wojna może trwać latami – ostrzega sekretarz generalny NATO. Z Putinem trzeba rozmawiać – niezmiennie namawia kanclerz Niemiec. Zwiąść Rosji sprawi, że nikt nie będzie bezpieczny – wieszczę premier Wielkiej Brytanii. Jak ma wyglądać to zwycięstwo Ukrainy? Prezydent Francji sugerował w Kijowie nawet odebranie Rosji Krymu. Na razie mało zrobił, by stało się to realne.

Reportaż z Łysyczańska s. 92.